Rok IV Rzeszów, 29. 10. 1955 r. Nr 41 (287)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

DZIŚ w NUMERZE:

J. RYGIEL — W setną rocznicę urodzin
M. TROJANOWSKA — Rodzice bliżej szkoły
J. WOŹNIAK — Na próbie zespołu „SP"
E. BIAŁOBORSKI — Nowa metoda badań geologicznych

Z wizytą w czterech republikach ZSRR (IV)

Przekażcie od nas pozdrowienia dla harcerzy i dzieci rzeszowskich, wołali chłopcy i dziewczynki w czerwonych chustkach. Dziesiątki rąk podniesionych w górę, kiwały w stronę autokarów, którymi wyjeżdżaliśmy z Arteku. Położony na malowniczym brzegu Morza Czarnego Artek miasteczko młodzieży cały rok tętni życiem. Znajomość zawarliśmy bardzo szybko. Jak tylko zacząłem opowiadać o naszych szkołach, o naszych harcerzach skupiło się wokół mnie kilkadziesiąt chłopców i dziewcząt, każdy miał jakieś pytanie, każda była czegoś ciekawa. Największe zainteresowanie wzbudziła wiadomość, że w walkach o wyzwolenie ziemi rzeszowskiej zginął bohater „Młodej Gwardii" Iwan Turkienicz, że właśnie w Rzeszowie przy ul. jego imienia jest 11-letnia szkoła **im. „Młodej Gwardii"**. Dzieci szczegółowo wypytywały się o pomnik Iwana Turkienicza i kto opiekuje się nim. . Wymieniamy adresy. Pionierzy obiecują pisać do szkoły **im „Młodej Gwardii"** i kilku innych szkół rzeszowskich. Przed odjazdem robimy sobie pamiątkowe zdjęcie na tle pomnika Zoi Kosmodemiańskiej.

Spotkania. Wspomnienia. Pozdrowienia.

Nie ma bodajże miasta czy wioski na trasie naszej wycieczki, abyśmy nie spotkali b. żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy walczyli na ziemiach polskich z hitlerowskim najeźdźcą. Naturalnie, że każdy z nas chciał spotkać takich, którzy walczyli w najbliższym nam terenie. Rzeszów, Przemyśl, Tarnobrzeg, Dębica, Krosno, Jasło i wiele innych miast naszego województwa towarzysze ci wspominają jak swoje bliskie strony. W redakcji „Sabczota Adżara" w Batumi jeden z dziennikarzy Dzimszer Szamiladze z rozrzewnieniem wspominał województwo rzeszowskie. Brał udział w wyzwoleniu Rzeszowa i Krosna. Przez dłuższy okres kwaterował w domu Blacharczyków w Odrzykoniu.

Przekażcie rodzinie Blacharczyków z Odrzykonia — prosił na pożegnanie redaktor Szamiladze — najserdeczniejsze pozdrowienia od ich przyjaciela ze słonecznej Gruzji.

Zwyczaje i obyczaje

Na kaukaskim wybrzeżu Morza Czarnego bawiliśmy 6 dni. Nie chcę opisywać tego wszystkiego, co w okresie tak krótkiego czasu zdołaliśmy zobaczyć, ale podzielę się pewnymi bardzo charakterystycznymi dla nas spostrzeżeniami. Wzdłuż całego wybrzeża Morza Czarnego ciągną się ośrodki lecznicze i wczasów. Niezliczona ilość plaż przeszło 6 miesięcy w ciągu roku roi się od ludzi.

Obok plaż tzw. ogólnych, z których może korzystać każdy śmiertelnik, są plaże lecznicze oddzielnie dla kobiet, oddzielnie dla mężczyzn. Na plażach tych są urządzenia pozwalające na spanie w nocy na wolnym powietrzu. Zdrowo i przyjemnie szczególnie w parne noce letnie. O ile na plażach leczniczych panuje pełna swoboda (można korzystać z kąpieli słonecznych bez stroju kąpielowego) to już pół kilometra od wody nie uchodzi, by pokazał się jakiś mężczyzna w krótkich spodenkach lub kobieta w spodniach. Pod tym względem panuje na całym wybrzeżu czarnomorskim ostry rygor.

Turysta mimo 28 stopni ciepła musiał mieć nie lada odwagę, aby wyjść w krótkich (przyjętych u nas dość powszechnie) spodenkach na ulicę. Mógł się przy tym narazić o ile nie na uszczypliwe uwagi to na pewno na pośmiewisko. Doznałem tego osobiście w Jałcie, gdy nie podejrzewając nic złego wyszedłem z portu do miasta i w jednej chwili stałem się przedmiotem zainteresowania wszystkich przechodniów. Początkowo nie wiedziałem o co chodzi, dopiero na zwróconą mi w bardzo grzecznej formie uwagę przez starszego jegomościa, nawiewałem co sił do portu.

Posłano mi butelkę wina

Stwierdziłem podczas odwiedzin kilkunastu lokali gastronomicznych w wielu miastach, że mieszkańcy tamtejsi lubią dużo i dobrze jeść wypijając przy tym olbrzymie ilości wód mineralnych. Wodę mineralną podaje się tam do każdego posiłku. W Gruzji ponadto stoły są obficie zastawione owocami i winem.

Jednego wieczoru znalazłem się z moim przygodnym znajomym w eleganckim lokalu nocnym „Inturist" w Batumi. Czekając na zamówioną kolację słuchaliśmy dobrej muzyki. Wtem zjawił się kelner i postawił przed nami dużą butelkę pieniącego się szampana. Zdziwiony tym, bowiem żadnego wina nie zamawialiśmy, chciałem zawołać oddalającego się kelnera, gdy zauważyłem, że siedząca przy trzecim stoliku przystojna czarna Gruzinka podniósłszy w górę lampkę wina uśmiechnęła się mi-

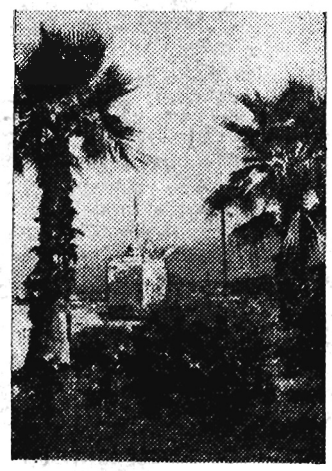

Batumi. Bulwar.

lutko w naszą stronę. Zdezorientowałem się. Na szczęście mój znajomy — Gruzin zaproponował mi ażebym również podniósł lampkę z nalanym szampanem i abym po wymianie uśmiechu z miłą sąsiadką wypił, a resztę mi później wyjaśni. Usłuchałem go skwapliwie z uwagi na perspektywę wymiany uśmiechu. Byłem zachwycony.

Otóż — wyjaśniał po chwili mój znajomy — w Gruzji istnieje taki zwyczaj, że w lokalu, na zabawie czy przy innych okazjach spotkań towarzyskich jeżeli ktoś żywi jakieś uczucia sympatii do drugiej osoby, bądź chce okazać uczucia wdzięczności czy szacunku za doznaną niegdyś przysługę — przesyła przez kelnera dla tej osoby butelkę wina. Pierwszą lampkę wina obdarowana osoba sama bądź z towarzyszącymi jej osobami może wypić po wymianie uśmiechów z tą osobą, która wino przysłała tzn. za jej przyzwoleniem. Drugą lampkę wina obdarowana osoba pije znowu szukając wzrokiem spojrzenia tamtej. Następnie może poprosić fundatora czy fundatorkę do swojego stolika lub zaniechać tego i w ten sposób uważa swoje zobowiązanie w stosunku do danej osoby za wygasłe. Naturalnie, że ja skorzystałem z tego przywileju i zaprosiłem miłą Gruzinkę do naszego stołu ale gdybym nawet nie uczynił tego, nie miałaby ona pretensji. Taki już zwyczaj. Nawiasem mówiąc bardzo mi się podobał i kiedy po powrocie na statek opowiadałem o tym kolegom wszyscy żałowali mocno, że nie mogą skorzystać z okazji bowiem nazajutrz wieczorem opuszczaliśmy piękną, gościnną, słoneczną Adżarię.

Parę słów jeszcze o Gruzinach. Bardzo miły, sympatyczny i gościnny naród. Kobiety ładnie zbudowane o delikatnych rysach, smagłej cerze, mężczyźni przystojni, czarni. Interesują się naszą literaturą piękną, znają wiele utworów Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Prusa, Konopnickiej i innych. Pamiętają nazwiska prawie wszystkich naszych piłkarzy, którzy rozgrywali mecz z Dynamo w Tbilisi. Niestety my niewiele mogliśmy powiedzieć o gruzińskiej literaturze chociaż jest starsza od naszej o kilka ładnych wieków. Niemniej jednak jak opowiadałem im o tym, że gruzińska pieśń Ceretelego „Suliko" jest u nas w repertuarze każdego bodajże amatorskiego zespołu śpiewaczego przyjęli to z nieukrywaną radością. Gruzini bardzo szczerze wyrażają swoją sympatię dla Polaków.

LUBOMIR RADŁOWSKI.

REWOLUCJA W ROKU 1905 i jej echa (I)

Rewolucja 1905 — 1907 r. była pierwszym potężnym szturmem robotników i chłopów na samowładztwo carskie, była walką wyzwoleńczą mas pracujących wszystkich narodowości, zamieszkujących imperium rosyjskie a wreszcie pierwszą w okresie imperializmu rewolucją burżuazyjno-demokratyczną, na czele której stał proletariat. Rewolucja ta po raz pierwszy ukazała światu historyczną rolę proletariatu rosyjskiego i partii bolszewickiej jako awangardy światowego ruchu rewolucyjnego.

ALEKSY GILEWICZ

Wypadki, które w 1905 — 1907 r. rozegrały się na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, choć stanowiły część składową rewolucji ogólnorosyjskiej miały specyficzny charakter, który wysunął proletariat Królestwa Polskiego na jedno z czołowych pozycji na froncie walki rewolucyjnej.

Na ziemiach polskich rewolucja 1905 — 1907 r. stanowiła jeden z podstawowych etapów walk o wyzwolenie społeczno-narodowe, które masy pracujące Polski toczyły od wielu stuleci. Była ona kontynuacją wszystkich powstań narodowych, insurekcji kościuszkowskiej, powstania listopadowego i powstania 1863 r. Różnica między 1905 — 1907 r. a powstaniami polegała na tym, że rewolucja 1905 — 1907 r. na ziemiach polskich objęła najszersze warstwy narodu i główną jej siłą stała się polska klasa robotnicza. Miała ona niezawodnego sojusznika w rosyjskiej klasie robotniczej, która wysuwa się od tego czasu na czoło walczących o rewolucję socjalistyczną nie tylko w Rosji, ale w świecie.

W Królestwie Polskim w odróżnieniu od rdzennej Rosji walka rewolucyjna przeciw reakcyjnym siłom feudalno - kapitalistycznym splatała się z walką narodowo - wyzwoleńczą i to było jedną z podstawowych sił napędowych rewolucji. Ważnym nowym wkładem nauki polskiej przy omawianiu rewolucji 1905 — 1907 r. jest stwierdzenie, że głównym i bezpośrednim terenem walk na ziemiach polskich nie tylko była Kongresówka, ale rewolucja ta głośnym echem odbiła się na wszystkich ziemiach zamieszkałych przez Polaków (Galicja, Wielkopolska, Śląsk) i miała na skutek tego ogólnopolski charakter. Fakt ten przemilczała dawniej historiografia i dopiero dziś badania historyczne rzucają nowe światło na taki charakter rewolucji 1905 — 1907 r.

W artykule niniejszym pragnę omówić wpływ, jaki wywarła rewolucja 1905 — 1907 r. na Galicję a zwłaszcza na ruch robotniczy w Przemyślu. Szkicowe uwagi te mają też na celu pobudzić do lokalnych badań nad oświetleniem wydarzeń lat 1905 — 1907 na terenie b. Galicji, zwłaszcza na terenach województwa rzeszowskiego. Tradycje, wspomnienia, zachowane źródła (gazety, ulotki) ogólne i lokalne mogą dorzucić niejedną cenną uwagę czy inny fakt, które pozwolą pogłębić obraz tej rewolucji a także mogą wzbogacić lokalną historię klasy robotniczej.

Stosunki w Galicji, wyzyskiwanej kolonii Austrii przed 1905 r.

Aby lepiej zrozumieć wypadki lat 1905 — 1907 r., musimy sobie przypomnieć stosunki jakie panowały wówczas w Galicji. Galicja na przełomie XIX i XX wieku była najbardziej zacofanym krajem monarchii austriacko-węgierskiej

Nędza Galicji i ciemnota były przysłowiowe.

Przemysł w Galicji zatrudniał do XX w. tylko 9 proc. ludności. W okresie narastania elementów imperializmu na ziemiach polskich, w latach 1896 — 1903, w opóźnionej w rozwoju gospodarczym Galicji nastąpiło pewne ożywienie życia gospodarczego. Ożywienie to formalnie wyjaśniano polityką kraju, a faktycznie imperializm austriacki chciał w Galicji zbudować bazę zaopatrzeniową dla przygotowywanej przyszłej wojny z Rosją, przy pomocy kapitału niemieckiego oraz drobnych galicyjskich kapitalistów.

Jest to okres kiedy na terenie Galicji przemysłem zaczyna interesować się i organizować kapitał finansowy i w miejsce dawnego kapitalizmu przedmonopolistycznego zaczyna wyrastać kapitalizm monopolistyczny, imperializm.

Specyficzne stosunki gospodarcze Galicji określiły charakter i możliwości rozwoju klasy robotniczej tego terenu. Organizacje robotnicze składały się głównie z elementu rzemieślniczego, z drobnych przedsiębiorców (rzemieślników) obciążonych burżuazyjno kapitalistyczną mentalnością. Na tej skromnej bazie rozwojowej przemysłu w Galicji, wyraźnie wystąpiły rażące sprzeczności między pracą a kapitałem, między proletariatem, a burżuazją, między wyzyskiwanymi i wyzyskującymi. Sprzeczności te wystąpiły szczególnie wyraźnie w początkach XX w. kiedy na skutek przeludnienia wsi, braku zajęcia w mieście, wzrastało bezrobocie, obniża się praca robocza, pogarszają się warunki pracy. Te ciężkie warunki życia szczególnie rażące były w mieście. Ciężka, kolonialna wprost eksploatacja robotnika zmuszała go do walki o minimum egzystencji.

Przemyśl w początkach XX wieku.

Jednym z takich miast galicyjskich, gdzie sprzeczności ustroju kapitalistycznego wystąpiły w formie szczególnie ostrej był Przemyśl. Stanowił on trzecie co do ilości mieszkańców miasto w Galicji i liczył w 1900 r. 46.304 mieszkańców. Jako siedziba dwóch biskupów i jako twierdza wojskowa posiadało to miasto specyficzne warunki, choć ograniczony rozwój ze względu na militarną pozycję. Poważną ilość robotników zatrudnionych w przemyśle, bo blisko 40 proc. stanowili samodzielni rzemieślnicy. Charakter taki pracowników zatrudnionych w przemyśle, wskazuje na ulegania tych samodzielnych rzemieślników ideologii burżuazyjnej i oportunistycznym drobnomieszczańskim wpływom.

Radykalne hasła socjalistyczne na terenie Galicji głoszą emigranci polityczni z Rosji.

Między Galicją a Królestwem Kongresowym w II połowie XIX w. panowały dość ożywione stosunki. Polacy z obu zaborów mogli łatwo przekraczać granice. Stąd też więź polityczna z Kongresówką bydła ścisła i wzajemne wpływy wyraźne.

W XIX i XX w. ruch robotniczy w Galicji prócz wpływów ideologii proletariackiej płynącej z Austrii i Niemiec bardzo silnie wykazuje wpływy myśli socjalistycznej z Rosji, wpływy rewolucyjno-radykalne. Wiemy, że w Galicji popularyzował ideologię Marksa nie tylko Ludwik Waryński, ale także inni socjaliści przybyli z Rosji. Na liście osób niebezpiecznych dla porządku państwowego w Austrii podanej do wiadomości w 1884 r. do dyrekcji policji w Galicji przez władze centralne z Wiednia spotykamy bardzo liczne nazwiska rosyjskich rewolucjonistów socjalistów. Wymienieni są tu tacy działacze jak: Bazyli Iwanowski, Ilsnit (Jelnicz), Jerzy Jastrzębski, Konstanty Katz, Samuel Leon Kliaczko, Michał Kocurnicki, Kobyliński i nihilistka Zinaida Zakni, Kisielow. Prócz socjalistów rosyjskich spotykamy też na tej liście kilku działaczy socjalistycznych Polaków. Występuje tu inż. Adolf Jan Juszczyński (ur. w 1857 r.), inż. Antoni Kiszakiewicz (ur. w 1859 r. w Leżajsku), który należał do Polskiej Partii Socjalistycznej dalej inż. Konrad Korytyński ur. w Wasylkowcach, nadto technik Józef Zawisza ur. w 1853 r. w Kołaczycach w powiecie jasielskim, wreszcie Antoni Złotnicki ur. w 1857 r., wędrujący student. Wszyscy oni utrzymywali łącznośc z rosyjskimi socjalistami.

Niektórzy z wymienionych polskich działaczy odgrywali wybitniejszą rolę w międzynarodowych organizacjach socjalistycznych jako członkowie tzw. Międzynarodówki. Wyliczenie tych kilku nazwisk, a także informacja, że oni agitowali i pracowali na naszych terenach wśród robotników, może zachęcić do lokalnych badań i może niejeden z czytelników dorzuci pewne szczegóły o działalności tych pierwszych organizatorów socjalizmu w Galicji zwłaszcza w województwie rzeszowskim.

Z początku XX wieku zwłaszcza przed wybuchem rewolucji w 1905 r., na terenie Galicji znajdowała się silna emigracja polityczna Królestwa, a także bardzo wielu dezerterów wojskowych. W Krakowie na kursach przygotowawczych do studiów uniwersyteckich w 1904/1905 r. było ponad 90 korzystających z Towarzystwa Pomocy Naukowej. W Krakowie od 1903 roku do stycznia 1905 roku działał Feliks Dzierżyński, a wraz z nim cały prawie „sztab" wybitnych SDKPiL-owców a m. in. Kon, Tyszka. W okresie rewolucji, Galicja a zwłaszcza Kraków jest ważną bazą

(Ciąg dalszy na str. 2)

W setną rocznicę urodzin

W roku bieżącym — 27 października minęło 100 lat od daty urodzin w Kozłowie wielkiego myśliciela, uczonego i przyrodnika Iwana Włodzimirowicza Miczurina.

Kto zna stepy rosyjskie i surowy klimat nawet w pasie środkowym, mógł się naocznie przekonać, że tylko gdzieniegdzie pojawiała się tam, tak zwana przez ludność rosyjską „parszywaja bierioza", czyli wytrzymała nawet na bardzo wielkie mrozy nasza pospolita brzoza. Toteż na olbrzymich obszarach rosyjskich w pasie północnym, a nawet w pasie środkowym nikt nie myślał przed Miczurinem o jakiejś hodowli drzew owocowych. On pierwszy pozwolił sobie na eksperyment przesunięcia sadów na północ i zaaklimatyzowania tam doborowych jabłoni, grusz, wiśni, czereśni, a nawet ogrodowych truskawek czy malin i innych krzewów owocowych. Myśliciel ten w ciągu całej swojej 50-letniej pracy badał uporczywie glebę, warunki klimatyczne, szukał metod pracy aklimatyzowania i stosował je do drzew, krzewów i w ogóle roślin — aż wreszcie przy pomocy swoich metod szczepienia i sztucznego zapylania doszedł do tego, że wyhodował ponad trzysta nowych gatunków drzew i krzewów mrozoodpornych i w ten sposób przestrzenie środkowe i północne Rosji Radzieckiej pokrywają się dziś wspaniałymi sadami. Sady pojawiły się nawet na pustyni przy odpowiednim nawodnieniu. W swej żmudnej pracy wychodził z założenia, jak sam mawiał, że nie trzeba oczekiwać zmiłowania przyrody ale trzeba chcieć i umieć wziąć z tej przyrody wszystko to, co przyroda może dać człowiekowi.

Miczurin kochał swój kraj gorąco. Wierzył niezłomnie w lepszą przyszłość narodu rosyjskiego nawet wówczas, kiedy reżim carski nie interesował się zupełnie jego pracami i nie udzielił mu żadnej pomocy. Miczurin nie załamał się ale po wytyczonej drodze szedł stale na przód. A kiedy sława jego, jako znakomitego sadownika i ogrodnika dobiegła do Ameryki i Ameryka zaofiarowała mu pole do możliwości prowadzenia doświadczeń przy bardzo dobrych warunkach finansowych, nie zawahał się ani chwili — dał odpowiedź odmowną. Dalej łamał przeciwności i wydzierał tajniki przyrodzie we własnej ojczyźnie.

Prace jego po latach doczekały się pełnego triumfu i uznania. Z chwilą objęcia władzy w Rosji przez rząd robotniczo - chłopski pracą jego zainteresował się osobiście Lenin i otoczył Miczurina opieką.

Wśród trudów zmarł w 1935 r., ale pozostawił po sobie niebywałą spuściznę, która rośnie i rozwija się, dążąc milowymi krokami naprzód.

Uczniowie jego, wstępując w ślady swojego nauczyciela, podążają dalej za jego myślą i prowadzą pracę nad hodowlą coraz to nowych roślin już nie tylko odpornych na zimno, ale roślin, które dawałyby człowiekowi jak najbogatsze plony. Tak powstało i powstaje tysiące nowych roślin ogrodowych.

Władza radziecka, doceniając pracę Miczurina dla ludzkości, założyła w r. 1949 uniwersytet miczurinowski. Do uniwersytetu wstępują co roku nowe kadry rolników, ogrodników i sadowników.

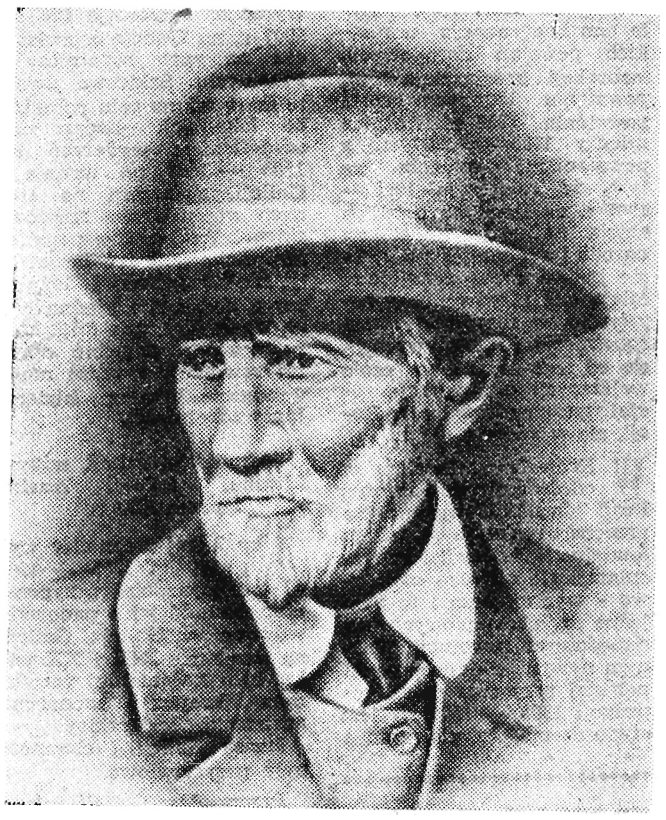

Wśród nich widzimy liczne rzesze dziewcząt i kobiet. Niektórzy spośród uczniów to bohaterowie pracy w Związku Radzieckim. Oni to w pierwszym rzędzie dźwigają kulturę uprawy rolnej, sadowniczej i ogrodniczej na wyższy poziom. Uprawy te podziwia dziś nie tylko lud radziecki — ale parlamentariusze i uczeni różnych krajów europejskich i pozaeuropejskich, którzy zapoznają się z twórczą pracą narodów radzieckich.

Prace Miczurina nie ograniczają się już dziś do Związku Radzieckiego — przeszły dawno poza granice do państw demokracji ludowej i szeroko dokonywane są próby aklimatyzacji roślin południowych, wyprowadzania innych odmian i zwiększania dochodowości pracy człowieka.

W setną rocznicę urodzin Miczurina otwiera się u nas piękne pole do zapoznania się z doświadczeniami kółek miczurinowskich w szkołach i osiągnięć przodujących chłopów, którzy zrozumieli ideę miczurinowską.

Trzeba zaznaczyć, że młodzież Związku Rad już od miesiąca pracuje w tym kierunku. W samym okręgu tambowskim wygłoszono do tychczas ponad 250 referatów, przeprowadzono wiele lekcji w gospodarstwach rolnych i kołchozach. Urządzano cały szereg wystaw, które pokazują rezultaty pracy Miczurina i jego uczniów. Zwiedzają je studenci, kołchoźnicy — miłośnicy sadów i uczeni, zainteresowani sprawą przekształcania przyrody.

Jan Rygiel.

RODZICE BLIŻEJ SZKOŁY

W budynkach szkolnych zapełniły się sale zebrań tym razem nie jak zwykle — uczniami, lecz ich rodzicami. Od pierwszego dnia nauki upłynęło zaledwie półtora miesiąca, ale nad wynikami nauki trzeba zastanowić się co prędzej, zaradzić złu, jeśli zajdzie tego potrzeba, omówić metody wychowawcze i problemy, jakie się wysuwają na plan pierwszy. Słowem rodzice muszą pomóc szkole w kształtowaniu umysłu i serca przyszłego obywatela, włączyć się w nurt życia szkoły.

W tym celu w wielu podstawowych i średnich szkołach naszego województwa zostały wybrane rady klasowe i komitety rodzicielskie. Że odpowiedzialne i trudne zadanie mają do spełnienia, można wywnioskować na podstawie dyskusji, które poruszyły sprawy szczególnie ważne.

A bo to moje?

Siedmioletni Tadzik wraca właśnie ze szkoły, do której dopiero zaczął uczęszczać. Jego śliczna, kędzierzawa czupryna stała się przedmiotem zainteresowania rówieśników.

Tadziu, zdejm tę „czapkę" — wołają i ciągną niemiłosiernie za dość krótko przystrzyżone wijące się włosy. Tadzik zaczyna płakać. Kobieta, oparta o furtkę w parkanie przygląda się tej scenie obojętnie. Ktoś inny zwrócił malcom uwagę na złośliwe żarty, uwolnił od nich Tadzika i tonem wyrzutu zapytał stojącą obok kobietę, czemu nie wzięła w obronę napastowanego dziecka.

— A bo to moje? — odfuknęła.

* * *

Innym razem na drodze wiodącej ze Staromieścia do Miłocina uczniowie kl. V wracający ze szkoły, jako cel do rzucania teczkami pełnymi książek, a nawet leżącymi na drodze kamykami obrali mniejszego od siebie Heńka.

To nic, że droga pełna ludzi. Dziecku może się dziać krzywda, nikogo to nie obchodzi. Heniek nie jest przecież i c h dzieckiem.

Niszczenie sadów i przywłaszczanie sobie owoców przez dzieci wracające ze szkoły dosyć często powtarza się choćby w Gogołowie. Na ten objaw nieposzkodowani osobiście ludzie patrzą również obojętnie.

— A bo to moje?

Ta karygodna obojętność brak współdziałania społeczeństwa w zwalczaniu wybryków i wypaczeń w charakterze dziecka stała się przyczyną, że często z małych dziś dzieci jutro wyrasta młodzież, która w myśl maksymy „a bo to moje?" niszczy mienie szkolne, jeśli dojeżdża dewastuje urządzenia kolejowe i inne. Nie ostoją się bez celowego zabrudzenia nawet ściany sal szkolnych czy korytarzy. Niedostatecznie wpajamy w młodzież przekonanie, że cegła w murze i tynk na nim, to przecież nasza — moja i twoja własność, ja na to dałem obowiązkowe dostawy, przysporzyłem dochodu narodowego i stąd właśnie powstała dla ciebie szkoła, bezpłatna nauka itd. itd.

O ileż łatwiejsze byłoby nauczanie, gdyby go nie hamowały ustawiczne, przeróżne wybryki, których zwalczanie pochłania przecież wiele energii nauczycieli, wychowawców i przysparza zmartwień rodzicom. Dlatego trzeba wejrzeć w siebie i dla własnego dobra wyrzucić stamtąd zasadę „a bo to moje?".

Budżet czasu

Po wyjściu ze szkoły kilkanaście minut rozmowy z kolegami, potem obiad, spacer, jakiś mecz, lub kino i ani się obejrzysz godzina ósma wieczorem. Na dokładne odrobienie lekcji brakło czasu. Nazajutrz pech: Właśnie profesor „wyrwał" do odpowiedzi. Jest jedna dwója. Potem „dzięki" podobnym praktykom czasem znalazła się druga. Ale to nic, przecież to dopiero początek roku szkolnego.

Matka, czy ojciec nie zdobyli się również na to, by znaleźć czas na zapytanie w szkole o syna lub córkę, nie zainteresowali się od zaraz postępami w nauce.

Przy końcu roku szkolnego może być na to już za późno.

„Zryw" za mało atrakcyjny

Oczywiście, że rozkład czasu musi mieć wyznaczone godziny na odpoczynek, rozrywki kulturalne i sportowe. Te ostatnie, jak wykazały dyskusje wymagają jak najszybszego uregulowania.

Zasadniczo młodzież szkolna ma prawo należeć do pozaszkolnych zrzeszeń sportowych, ale tylko wówczas, gdy wyrazi swą zgodę dyrektor szkoły, wychowawca i rodzice, a upoważniają ich do tego celujące postępy ucznia w nauce. W praktyce bywa zgoła inaczej. Chłopiec po kilkudniowej przerwie w zajęciach szkolnych wraca z oznajmieniem, że był „w podróży służbowej", biorąc udział jako wyczynowiec w zawodach, które odbyły się np. w Stalinogrodzie. Siłą faktu, wyniki w nauce są godne pożałowania.

Dlatego też nowowybrane komitety rodzicielskie muszą postarać się o zrealizowanie postulatów wysuniętych w tym względzie przez dyrekcje szkół i przy pomocy WKKF oraz Wydziału Oświaty wyposażyć w niezbędny sprzęt poszczególne sekcje sportowe. Stan obecny jest niżej wszelkiej krytyki i w imię dobra młodzieży musi ulec radykalnej zmianie na lepsze.

I jeszcze jeden warunek: o wyborze dyscypliny sportowej ucznia nie wolno decydować bez porady lekarskiej. A o tym równie często się zapomina.

Żeby wreszcie szkolne mundurki

Piętnastoletnia „dama" nie potrafiła powtórzyć zadanej lekcji o bajronizmie w literaturze. Bardziej frapującym tematem był dla niej dialog „Lucynki i Paulinki" jaka jest obecnie modna sylwetka. A. H. czy po prostu typu nieokreślonego.

Na zajęcia praktyczne w warsztatach szkolnych też trzeba się było ubrać w ad hoc dopasowaną na siebie białą bluzeczkę mamy... Wiadomo, że w takim stroju trudno się jąć jakiejkolwiek roboty, którą jednak trzeba w przyszłości dokładnie umieć wykonać.

I w pierwszym i w drugim wypadku myśl o zewnętrznym wyglądzie przeszkodziła w nauce, w dziennikach szkolnych znowu przybyły dwóje...

Wygląd młodzieży szkolnej musi być schludny i miły. Stać nas już całkowicie na to, by jednakowo ubrać wszystkie dzieci w szkołach. Rodzice coraz uporczywiej domagają się wprowadzenia odznak i mundurków szkolnych. W realizacji tych żądań również wiele pomóc mogą komitety rodzicielskie. Zagadnienie to jest tym ważniejsze, że ściśle wiąże się z autorytetem i szkoły i ucznia, może stać się poważnym czynnikiem, onieśmielającym do niepoczytalnych wybryków w miejscach publicznych.

By sylwetka moralna była bez skazy

Poruszono spraw bardzo dużo. Mówiono o ożywieniu pracy wychowawczej drużyn harcerskich i kół ZMP, o konieczności unikania absencji w szkołach, czego powody są nieraz naprawdę błahe, zastanawiano się dlaczego np. z pewnego przedmiotu na 25 prac uczniowskich aż 18 wyników było niedostatecznych.

Wyłoniła się kwestia rozpoznania przez rady klasowe warunków, w jakich przebywają słabsi w nauce uczniowie.

Wiele uwagi poświęcono sprawie rozbieżności ideologicznej między domem, a szkołą, co dla młodego umysłu jest niezmiernie szkodliwe, zamiast człowieka prostolinijnego, stwarza dwulicowca, człowieka, który inaczej mówi, a inaczej czuje.

Ważnym problemem jest walka z werbalizmem. Na barkach komitetów rodzicielskich spoczywa wobec tego troska o pełne zaopatrzenie gabinetów szkolnych w pomoce naukowe, by lekcje były jak najbardziej poglądowe.

Wszędzie, gdzie odbyły się zebrania rodziców, w Gogołowie (o czym napisał koresp. J. Winiarski) i w Technikum Budowlanym w Rzeszowie (gdzie brałam udział) radzono nad tym, co sprzyja atmosferze nauki, a co jej przeszkadza i co trzeba zrobić, by przeszkody te usunąć.

Zadaniem domu i szkoły jest wychowanie człowieka o mocnym charakterze, gorącym sercu i głębokiej wiedzy. Tacy bowiem ludzie potrzebni są ojczyźnie.

M. TROJANOWSKA

Rewolucja w 1905 r. i jej echa

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zaopatrzeniową ruchu rewolucyjnego, stąd płynęły posiłki, tu przybywali liczni kurierzy „faceci", stąd szły wszelkie materiały, fundusze, materiały agitacyjne (broszury, odezwy). Przebywając w Galicji F. Dzierżyński wraz z innymi towarzyszami silnie oddziaływał na ideologię i ruch robotniczy. Przede wszystkim starał się przeciwdziałać szowinizmowi PPSD. Szczególnie wyraźny wpływ wywierał SDKPiL na „młodych", przygotowując ich do samodzielnej pracy. Opozycja przeciw dyktatorskiej polityce Daszyńskiego a także oportunistyczno - nacjonalistycznej polityce PPSD kierowana przez A. Moslera z Buczacza, redaktora wydawanej po polsku i ukraińsku „Służby dworskiej" czasopisma dla parobków i służby folwarcznej, organizatora chłopskich strajków i demonstracyjnego napadu w 1905 r. na dwór Potockich w Buczaczu miała poparcie wśród towarzyszy ze wschodu a także z Sanoka, Rzeszowa. Na Zjeździe nie było delegatów Przemyśla, którzy wówczas zamierzali oderwać lokalną placówkę PPSD od Daszyńskiego i Krakowa. Młodzież warszawska w porozumieniu z Dzierżyńskim postanowiła w Krakowie wydawać własno socjalistyczne czasopismo.

W styczniu 1905 r. ukazał się pod red. Henryka Grossmana nr 1 „Zjednoczenia" organ młodzieży socjalistycznej.

Dzierżyński (Pism. str. 82) dnia 23. II. 1905 r. w liście wysłanym do centrali SDKPiL z Warszawy podając jakie należy mu posłać materiały agitacyjne, pisze również, aby wysłano mu kilka egzemplarzy „Zjednoczenia". Po tej prośbie o „Zjednoczenie" wymienia redaktora tego czasopisma Henryka Grossmana pisząc „Co zamierza robić H. Gr". Pytanie to niejasne raczej należy wyjaśnić troską o dalszy los „Zjednoczenia", a także o

postępowanie w związku z wydaleniem Grossmana z PPSD. Naprzód bowiem (nr 33 i 36 1905 r.) niezadowolony z wydania „Zjednoczenia" na podstawie uchwały tajnego zjazdu socjalistów w Przemyślu w 1904 r. b. ostro zaatakował red. Grossmana H. nazywając go „komediantem i hochsztaplerem politycznym" który chce przez wydawanie „samozwańczego pisma" przeciwdziałać „Promieniowi" pozostającemu z naszą partią w życzliwych stosunkach. „Zjednoczenie" ogłosiło bezkompromisowy program marksistowski. Podało, że zwalczać będzie program PPS i kierownictwo które każe ślepo „in verba magistri invare", a gdy ktoś odważy się samodzielnie myśleć to go zbojkotuje, zgniecie (aluzja do postępowania Daszyńskiego). Charakteryzuje w słowach ostrych stosunki w PPSD i PPS pisząc, że młodzież musi nauczyć się myśleć „czyście zrozumieli, że nie można jej ściągać na ciasny teren frakcji, czy nie widzieliście tego procesu wszczepiania jadu zawiści i płytkości przez was; pod waszym kierownictwem co nie podpisane tą lub ową literą, nie zdolnych do jednej krytycznej myśli". „Chcemy wnieść nowe życie do rozprzegającego się kolosu". „W atmosferze nienawiści, bezwzględności obrzydliwej demagogii starych prowodyrów, frazesów szumnych pustych, zaślepienia dochodzącego aż do kretynizmu, nie dziw, że ideały, o których realizację walczymy zostały wykoszlawione, straciły swą pierwotną czystość, równość i międzynarodowe braterstwo, zostały sprowadzone na tory, których by się żaden bez przesady — szowinista nie powstydził". Zjednoczenie popularyzuje wśród młodzieży ideologię SDKPiL, cytuje jej odezwy, propaguje internacjonalizm i ścisłą współpracę z rosyjskim proletariatem. Zresztą i młodzi w „Promieniu" w 1905 r. pozostają pod silnym wpływem SDKPiL. W styczniu 1905 r. wita z entuzjazmem wypadki w 1905 r. w Rosji i Królestwie informując, że jest to „wybuch Wielkiej Rewolucji we wschodniej Europie, planowanej jednolitej kierowanej jedną myślą". W przygotowaniu opozycji przeciw Daszyńskiemu i oportunizmowi PPSD poważną rolę odegrała w 1904 r. organizacja przemyska kierowana przez Regera W.

(c. d. n.)

NA PRÓBIE ZESPOŁU „SP"

Jak zwykle o tej porze roku dzień jest coraz krótszy i wcześniej zapada wieczór. Kolbuszowski Rynek pogrąża się w mroku. Cichnie i tak wątlutki tutaj uliczny gwar, gasną światła w szerokich witrynach sklepów... Tylko dwa okna w jednym z parterowych domków płoną jaskrawym światłem. Z wewnątrz dolatuje głos harmonii i jakieś pokrzykiwania. Wejdźmy do środka.

Acha, to próba zespołu tanecznego. W małym pokoiku raźno uwija, w najrozmaitszych ćwiczeniach, osiem par tancerzy. W środku mała blondyneczka w spodniach — instruktorka zespołu tanecznego Komendy Wojewódzkiej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" z Rzeszowa Marysia Wojturska — prowadzi próbę. Przyjechała ona do Kolbuszowej żeby pomóc młodemu zespołowi junaków. Tłumaczy właśnie po kolei wszystkie sześć podstawowych pozycji tanecznych.

Ćwiczący wykonują pokazane pozycje taneczne. Nie wszystkim się udaje. Brak wprawy. Mięśnie nie są jeszcze przyzwyczajone do takich „wywijasów".

— Dobrze, dobrze koleżanki — sprawdza instruktorka — kolego, jeszcze bardziej na zewnątrz.

Lecz koledze nie tak łatwo przychodzi powtórzyć pokazane przed chwilą ćwiczenie. Jeszcze nigdy nic takiego tutaj w Kolbuszowej nie widziano. Kto tam kiedy myślał o jakichś „pozycjach tanecznych"... Myśli tak z pewnością niejeden z ćwiczących ale ćwiczenie wszyscy wykonują... Józek Kulig i Walek Koń, którzy przystąpili do próby w marynarkach, teraz, po solidnej gimnastyce i tych „pozycjach" — rozebrali się do koszul.

— Muszę zdjąć sweter, bo mi niesamowicie gorąco — mówi młoda tancerka.

Dziwnie jakoś się oswoić z tym wszystkim, bo to i śmieszne i nie wiadomo po co to komu, ale pomimo tych uśmieszków i cichych „dogaduszek" — po prawie godzinę trwającej zaprawie zespół z Kolbuszowej przystępuje do poszczególnych figur i tańców rzeszowskich.

Wreszcie i przerwa. Można chwilę porozmawiać.

Jesteśmy na próbie zespołu tanecznego PO „SP" przy Komendzie Powiatowej w Kolbuszowej. Ten mały pokoik, w którym próba się odbywa to „świetlica" zespołu. Obok za ścianą istnieje wprawdzie świetlica Ligi Kobiet, która (podobno!) czynna jest raz do roku w dniu 8 marca, lecz pomimo licznych próśb żeby te obie sale połączyć w jedną i przez wybicie dzielącej je ściany uzyskać duży, obszerny lokal — propozycja, skądinąd zupełnie słuszna, nie znajduje zrozumienia ani u władz „kobiecych", ani w Prezydium MRN. A szkoda.

Jakkolwiek zespół taneczny przy Komendzie Powiatowej „SP" w Kolbuszowej istnieje już od ub. roku i poszczycić się może licznymi występami — teraz, po tzw. „sezonie ogórkowym", czyli po okresie wytężonej pracy w polu — zespół ten rozpoczął pracę od nowa. Postanowiono opracować wiązankę tańców rzeszowskich.

Pracy instruktorskiej, z braku fachowca podjął się młody akordeonista Franek Mikołajewicz.

— Chodziłem do Technikum Mechanicznego w Dębicy — mówi Franek — i tam sam tańczyłem i pomagałem instruktorce. Stąd moje skąpe możliwości instruktorskie. Wiązankę tańców rzeszowskich opracowuję na podstawie broszurki Lidii Nartowskiej. Oprócz tego Komenda Wojewódzka przysłała nam na próbę instruktorkę swego zespołu wojewódzkiego. Postaramy się zapamiętać wszystko to co nam pokaże...

Po krótkim odpoczynku zespół przystępuje do dalszej próby, a ja w przyległym pokoju rozmawiam z komendantem Komendy Powiatowej Edmundem Złotkiem i innymi jeszcze junakami. Dowiaduję się o trudnościach, na jakie natrafia kierownictwo zespołu tanecznego i orkiestry, bo takowa też istnieje przy Komendzie Powiatowej w Kolbuszowej. Największą przeszkodą w pracy tych zespołów jest niezdrowe swoiste kaperownictwo. Tak nie tylko w sporcie ale i w kulturze daje się zauważyć ten szkodliwy, bo powstały z pobudek materialnych i dlatego niezdrowy objaw. W Kolbuszowej w chorobę tę popadli — niestety — niektórzy instruktorzy miejscowego PDK i sam kierownik Oddziału Kultury Prez. PRN — Jerzy Dziuba.

— Nawet dzisiaj przed próba — mówi komendant Złotek — do koleżanki Stasi Starzec — z naszego zespołu przyszedł aktywista PDK Władysław Lenart i mówił do niej: „Zakładamy zespół taneczny przy PDK, choć do nas, będzie ci lepiej niż tu..."

Stasia Starzec nie myśli jednak opuszczać swego zespołu, swych koleżanek i kolegów.

Instruktorem zespołu tanecznego „SP" był Rysiek Gil, który przeszedł przeszkolenie na specjalnym kursie. Lecz cóż z tego? Propozycja PDK: „U nas zarobisz" — była bardzo ponętna i Rysiek Gil porzucił zespół junaków. Do PDK „kaperowany" jest też skrzypek z orkiestry „SP" Janek Marzec. Bo w orkiestrze PDK są przecież doskonałe warunki zarobku: „monopol" na wszystkie (płatne!) zabawy. „Monopol" uznawany przez Wydz. Społeczno-Administracyjny Prezydium PRN Kolbuszowa. Co, nie prawda? Zaraz udowodnię. Ostatnio odbyła się zabawa w Kolbuszowej Górnej i Wydz. Społeczno-Administracyjny Prez. PRN zezwolił na urządzenie tej zabawy pod warunkiem, że przygrywać będzie na niej orkiestra PDK. I co? Nie „monopol"?

W naszym zespole — ciągnie dalej Edmund Złotek — mieliśmy akordeonistę kol. Bosakiewicza, lecz i tego „skaperowali" nam do PDK. I to kto go skaperował? Sam kierownik Oddziału Kultury Prez. PRN Jerzy Dziuba, który zamiast nam pomóc, dać wskazówki — śmieje się i mówi o naszym zespole: „...nic z Was nie będzie". To nie jest w porządku.

Potwierdzam zdanie Edmunda Złotka bez żadnych zastrzeżeń. To nie jest w porządku ob. Jerzy Dziuba Najwyższy czas, żeby się zastanowić i wyciągnąć odpowiednie wnioski z dotychczasowego postępowania. W zespole tanecznym i orkiestrze Komendy Powiatowej PO „SP" co stwierdziłem na miejscu jest dużo zapału i energii do pracy. **I dlatego obowiązkiem kierownika Oddziału Kultury jest roztoczenie opieki i udzielanie pomocy a nie rozbijanie zespołu.**

Nie możemy dopuścić do tego, żeby członkowie orkiestry i zespołu tanecznego „SP" zniechęcili się do pracy. Należy uszanować artystyczne zainteresowania junaczek i junaków, którzy niejednokrotnie przychodzą na próbę zespołu z wiosek oddalonych o kilka i kilkanaście kilometrów od świetlicy.

Wystarczy wymienić Mariana Stana młodego kornecistę orkiestry SP, który na próby dojeżdża aż z Kossowej, Janka Kolasę i Janka Guziora z Nowej Wsi, Stasię Stachnik z Weryni, Stefanię Myszkę i Tadka Salacha z Kolbuszowej Górnej, Genowefę Durak z Kolbuszowej Dolnej i wielu innych.

A i kierownictwo PDK Kolbuszowa też w jakiś konkretniejszy sposób powinno się zainteresować pracą zespołu i w miarę możności pomóc junakom. PDK nie powinien wprowadzać niezdrowej konkurencji, lecz wspólnie z wszystkimi zespołami z terenu Kolbuszowej i powiatu walczyć o wyższy poziom pracy i artystyczne sukcesy. Taki jest cel i zadania Powiatowego Domu Kultury. Jeżeli natomiast w Kolbuszowej nie ma tylu muzyków żeby stworzyć aż dwie orkiestry — należy pomyśleć czy aby nie warto stworzyć jednego wspólnego, ale dobrego zespołu orkiestralnego. Oczywiście kwestia szyldu nie powinna tutaj odgrywać żadnej roli.

Marysia Wojturska kończy próbę. Pomimo dużego zmęczenia na twarzach tancerzy promieniuje zadowolenie.

— **Jeszcze siedem, osiem takich prób jak ta i tańczymy „jak ta lala" — mówi zasapany nieco Leon Biesiadecki.**

— Musimy zapisać sobie wszystkie przejścia i figury — zauważa jego partnerka Irka Starzec — no, i o tej całej gimnastyce i pozycjach tanecznych też nie możemy zapomnieć.

— Chcielibyśmy, żeby koleżanka częściej do nas przyjeżdżała, przynajmniej raz w tygodniu — zwracają się młode tancerki do Marysi Wojturskiej. — Próby mamy we wtorki i w czwartki, ale jak koleżanka będzie miała wolny inny termin, to my próbę przełożymy.

Nie wszyscy jeszcze mają dość. Część par, pomimo zakończenia próby tańczy dalej.

Jest już późno. Kolbuszowski Rynek tonie w zupełnej ciemności. Tylko dwa okna w świetlicy junaków „SP" w dalszym ciągu iskrzą się jaskrawym światłem.

JULIAN WOŹNIAK

Rozmowa za kulisami

Gdy tylko aktorzy na scenie wypowiadają ostatnie kwestie odsłony czy aktu — za kulisami, na swoich pozycjach, czekają już pracownicy nazywani w teatrze „maszynistami", a gdy zapada kurtyna przystępują oni do gorączkowej, ale dobrze zorganizowanej pracy. Jedni rozbierają dekorację „starą", ustawiając poszczególne jej elementy na specjalnie wyznaczonych miejscach po obu bokach sceny zwanych „kieszeniami" — inni na opróżnionym miejscu na scenie montują już poszczególne elementy dekoracji „nowej". Praca „gra". Każdy z maszy-

Stanisław Wiczkowski przodujący brygadzista PTZRz.

nistów ma swoje, ściśle określone zadanie. Nikt nie może opóźnić swojej pracy, bo opóźni się całość... a widzowie nie mogą przecież czekać.

Praca „maszynistów", o których przeważnie nie pisze się w żadnej recenzji z przedstawienia to też cząstka teatralnego tworzywa, kółeczko skomplikowanej maszyny teatru. A Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej może się pochwalić d o b r y m i m a s z y n i s t a m i. To przecież oni, ci rzeszowscy maszyniści na eliminacjach Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych przed kilkoma laty zajęli III miejsce w skali krajowej za szybką i sprawną zmianę dekoracji oraz otrzymali dyplom i nagrodę pieniężną.

Kierownikiem maszynistów, a raczej powiedzmy fachowo: brygadlerem sceny — jest Stanisław Wiczkowski. W czasie drugiego aktu, gdy na scenie pracują aktorzy, a pracownicy techniczni mają chwilę wolnego czasu — zagaduje Stanisława Wiczkowskiego.

— Panie Stanisławie, jak to się stało, że został pan pracownikiem teatru?

— Z zawodu jestem tapicerem-dekoratorem — odpowiada St. Wiczkowski — i moje zetknięcie z teatrem nastąpiło w 1927 roku, kiedy to podjąłem się pracy brygadiera sceny w Teatrze Małym we Lwowie. Po dwóch latach teatr zamknięto i musiałem wracać do firmy tapicersko-dekoracyjnej. Od tego czasu z teatrem spotykałem się sporadycznie, niemniej jednak dość często. Dopiero po wyzwoleniu w 1945 roku z powrotem wracam do teatru i do dziś pracuję w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Dużo się zmieniło — St. Wiczkowski rozgadał się — od tych pierwszych chwil pracy w rzeszowskim teatrze. Pamiętam: dawniej wyjeżdżając w teren braliśmy z sobą jakieś prowizoryczne dekoracje, gdyż jeździliśmy pociągami i trudno je było transportować. Dziś do transportu dekoracji i mebli mamy specjalny samochód ciężarowy z przyczepką, a cały zespół techniczny wyposażony jest w ciepłe kożuchy i wysokie filcowe buty. W terenie nie gramy już w kotarach i zastawkach, lecz widzowie prowincjonalni mają możność oglądać dekoracje premierowe, które nic a nic nie umniejszają wartości sztuki — jak to robią dekoracje prowizoryczne i pożyczane meble.

Stanisław Wiczkowski lubi też swoich współpracowników. Na zapytanie, którego z maszynistów uważa za swoją „prawą rękę" Stanisław Wiczkowski odpowiada:

— Staszka Frugę, Mietka Błasia, Tadka Nowaka i Janka Kościuszkę...

— Trudno mi kogoś specjalnie wyróżnić — pracujemy kolektywnie i dobre wyniki naszej pracy są naszymi wspólnymi osiągnięciami...

Rozmowę naszą musimy przerwać, gdyż drugi akt się już skończył. Za zasuniętą kurtyną znów wre gorączkowa praca. Wśród pięciu pracowników w roboczych kombinezonach wyróżnia się ruchliwa, ciemna sylwetka brygadiera sceny Stanisława Wiczkowskiego, który za swą długoletnią pracę przed kilkoma dniami odznaczony został złotym Krzyżem Zasługi.

I Ty, Czytelniku, kiedy będziesz w teatrze i w czasie przerwy między aktami wyjdziesz „na papierosa" — pomyśl, że w tej właśnie chwili za zasuniętą kurtyną pracują ludzie, których pracy często nie zauważamy. **D.**

Nowa metoda badań geologicznych

Zarówno dla praktyki poszukiwawczej za nowymi terenami naftowymi, jak i dla naukowych badań geologicznych jest rzeczą istotną poznać profil wierconego otworu, czyli układ warstw geologicznych, przewiercanych po kolei przez świder wiertacza.

W tym celu co pewien czas albo co pewną ilość przewierconych metrów można pobierać próbki skał. Trzeba więc raz po raz zatrzymywać proces wiercenia, wyciągać świder i mechanicznie wybierać próbki.

Szyby naftowe wierci się w Polsce do głębokości ponad 3.000 metrów. Już wyjmowanie i zapuszczanie swidra na paręset metrów jest bardzo uciążliwe. Dlatego powyższa metola „rdzeniowania mechanicznego" zabiera dużo czasu i sprawia wiele trudności podrażając wielokrotnie koszty robocizny.

Bardzo szeroko stosuje się dlatego metodę elektryczną (Schlumbergera) polegającą na mierzeniu różnicy napięć. W otwór zapuszcza się jedną elektrodę, gdy druga jest na powierzchni uziemiona. W zależności od rodzaju skały, do której przylega elektroda ruchoma, aparatura na górze pokazuje elektryczny potencjał, różny dla różnych rodzajów skały. Uzyskane tą drogą wyniki pozwalają wykreślić krzywe, z których geolog może określić geologiczny przekrój terenu wokoło badanego otworu.

Niedawno została wypracowana inna metoda profilowania, oparta na zjawisku naturalnej promieniotwórczości skał.

Prof. inż. Józef Wojnar jeden z współtwórców aparatury do profilowania „gamma".

Zarówno w glebie jak i w większych warstwach skorupy ziemskiej znajdują się drobne ilości substancji promieniotwórczych, które stale i bez przerwy promieniują. Należą do nich uran i tor wraz ze swymi pochodnymi oraz potas.

Różne skały posiadają odmienne ilości tych promieniotwórczych materiałów, skutkiem czego natężenie ich promieniowania jest rozmaite, ale w przybliżeniu stałe dla danego gatunku skały na danym terenie. Mierząc te natężenia, potrafimy śledzić kolejność zmian warstw geologicznych w głębi ziemi.

Jak wiadomo, w promieniowaniu jądrowym można odróżnić cząstki alfa, czyli dodatnie jądra atomów helu, beta — czyli szybkie elektrony oraz promieniowanie natury falowej, znane jako promieniowanie gamma. Fotony gamma są bardziej przenikliwe, niż wspomniane cząstki i łatwiej je można wykryć za pomocą licznika Geigera-Muellera.

Gdy na metalową rurę licznika padnie foton promieniowania gamma o dostatecznie dużej energii, to z jakiegoś atomu metalu może on wyzwolić elektron wtórny, który przelatuje w silnym polu elektrycznym licznika przez rozrzedzony gaz, wybija z jego atomów dalsze elektrony. — Dzięki temu powstaje tzw. „lawina elektronów", które doszedłszy do dodatniego włókna metalowego (anody), umieszczonego w środku rury, wywoła na anodzie impuls napięcia elektrycznego, rzędu par woltów.

Za pomocą wzmacniacza lampowego można ten słaby impuls tak wzmocnić, że powstały prąd we wzmacniaczu jest w możności poruszyć licznik rozmów telefonicznych lub wychylić wskazówkę z piórkiem z położenia równowagi w aparacie samopiszącym.

Gdy licznik GM (o średnicy 5 cm i długości 70 cm) wprowadzimy do warstwy np. piaskowca, to aparatura zanotuje około 600 impulsów na minutę, podczas gdy w łupku zanotowałaby ich około 1.000/min. itp.

Chcąc uzyskać profil danego odwiertu, należy weń zapuścić sondę, składającą się z licznika GM, źródła napięcia, dostarczającego licznikowi różnicę potencjałów około 1000 wolt oraz ze wzmacniacza wstępnego, który wzmocnione impulsy przekazuje kablem do aparatury na górze. Znajduje się tam specjalny obwód elektryczny, który, nieregularne w czasie impulsy napięciowe przychodzące od sondy, zamienia na prąd o natężeniu proporcjonalnym do liczby impulsów.

W przyrządzie samopiszącym rejestruje się natężenie tego prądu na taśmie papierowej, która przesuwa się synchronicznie z ruchem sondy (w odpowiedniej skali). Uzyskany wykres jest łamaną linią krzywą, a podziałka podłużna i poprzeczna pozwala odczytać ilość impulsów na minutę dla każdej głębokości sondy.

Promieniowanie gamma ze względu na swą dużą przenikliwość działa skutecznie na sondę nawet w przypadku, gdy otwór jest zarurowany.

Opisana tu pobieżnie aparatura i metoda profilowania terenu przez mierzenie naturalnej promieniotwórczości skał jest cennym uzupełnieniem badawczym do wspomnianej na wstępie elektrycznej metody Schlumbergera. Obie metody wzajemnie się uzupełniają i dają na ogół wykresy niemal zupełnie zgodne, a to pozwala geologom na określenie przekroju terenu.

Metoda „gamma" okazała się użyteczna w wykrywaniu pokładów węgla, potasu i fosforytów. Węgiel ma promieniowanie słabe, potas i fosforyty — bardzo mocne.

Zbudowanie aparatury do profilowania „gamma" jest dziełem współpracy fizyków z AGH (Mięsowicz, Jurkiewicz, Mikucki) z uczonymi i technikami Instytutu Naftowego (Wojnar, Głogoszewski, Kmiecik).

Roboty zostały wykonane w pracowni dra Mariana Mięsowicza, profesora fizyki w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, znanego badacza promieni kosmicznych. W tej pracowni wyrabia się też jedyne w kraju liczniki Geigera-Muellera.

Zbudowano już kompletne aparatury do profilowania, których użyteczność została już wielokrotnie potwierdzona w praktyce. Dlatego zespół współtwórców aparatury został w bież. roku nagrodzony zespołową nagrodą w sekcji przemysłu ciężkiego. Prócz prof. Mięsowicza widzimy w tym gronie następujących uczonych i techników: prof. dr Leopold Jurkiewicz, prof. inż. Józef Wojnar, Andrzej Mikucki, doc dr Jan Głogoszewski, inż. Mieczysław Kmiecik.

Jedna aparatura znajduje się w posiadaniu Instytutu Naftowego, drugą przeprowadza badania Przedsiębiorstwo Poszukiwań Geofizycznych w Krośnie. Badaniami tymi zajmuje się tu inż. Stanisław Plewa, a osiągnięte przezeń rezultaty są więcej, niż zadowalające.

Eustachy Białoborski

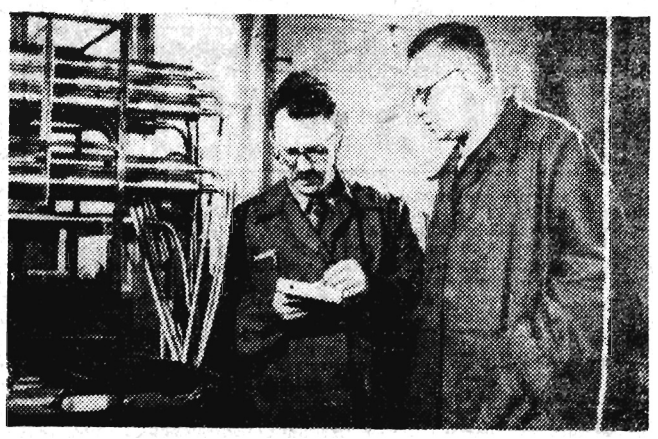

Prof. Mięsowicz i prof. Jurkiewicz w pracowni fizycznej AGH. Na zdjęciu widać rury liczników GM.

„Na budowie stań komina"

W ubiegłym tygodniu Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej uroczyście rozpoczął nowy sezon teatralny 1955/56, przygotowane premiery, opracowano dobrze, dopisała nawet organizacja widowni. Zdawałoby się, że wszystko jest w najlepszym porządku — ale nie. **Sprawa komina** stała się na tyle drażliwa, że ten na pozór nic nie mający ze sztuką wspólnego szczegół stał się problemem trudnym do rozwiązania. Tak, tak, najzwyklejszy w świecie komin kotłowni centralnego ogrzewania. No, ale może to kogoś interesuje? Jeżeli tak, niech czyta dalej.

W związku z przebudową rzeszowskiego teatru należało przebudować źle funkcjonującą kotłownię centralnego ogrzewania (wiadomo, sama Melpomena wszystkich nie ogrzeje). Inż. Sołowiej z rzeszowskiego Miastoprojektu opracował dokumentację instalacji centralnego ogrzewania, ale... (bo to do niego nie należy, a po drugie nie jest fachowcem w zakresie kominów) nie opracował dokumentacji komina (głupi komin i nie można się bez niego obejść). Początkowo ja koś nie myślano nawet o tym i Zjednoczenie Instalacji Sanitarnych z Krakowa, które przeprowadza prace instalacyjne — przystąpiło do pracy. Dopiero w trakcie robót, w czerwcu br. spostrzeżono, że komin stary nie nadaje się do użytku i należy wybudować nowy. E, dobrze powiedzieć: nowy. Trzeba najpierw opracować projekt i dokumentację — to nie taka prosta (jak komin!) sprawa tego komina (prostego!).

Kierownictwo teatru pisemkiem z dnia 24 czerwca br. zwróciło się do Miastoprojektu w Rzeszowie z prośbą o opracowanie dokumentacji komina. Teraz znów przez miesiąc i trzy dni sprawa komina poszła w zapomnienie i dokładnie 27 lipca br. Miastoprojekt odpowiedział:

— ...*„zawiadamiamy, że nie możemy przyjąć zlecenia na wykonanie dokumentacji technicznej komina ze względu na zapełnienie mocy produkcyjnej"*.

Trudno, w „mocy produkcyjnej" Miastoprojektu nie znaleziono miejsca na jeden komin — więc Teatr zwrócił się do Wojewódzkiego Biura Projektów w Rzeszowie. Biuro Projektów, owszem, mogło się podjąć opracowania nieszczesnej dokumentacji lecz... dopiero w 1956 roku.

To też nie rozwiązywało sprawy. Zbliżała się jesień i należało jak najszybciej uruchomić centralne ogrzewanie. Dyrekcja teatru zwróciła się z propozycją (i prośbą osobistą!) do inż. Mackiewicza. Ten — po 3 tygodniach opracował dokumentację, lecz wykonawca — Rzeszowski Zespół Budownictwa Przemysłu Drobnego nie podjął się pracy na podstawie tego projektu, ponieważ projekt ten wymagał specjalnego okratowania (brak materiału!) komina i stwarzał jeszcze inne techniczne trudności. Dyrektorzy teatru — Moryciński i Kobryń byli w kłopocie. Wyszukali nawet jakiś komin po starej pralni (fakt!) lecz ten też się nie nadawał. Wreszcie inż. Kazimierz Pisarek przyszedł, zbadał, i... za kilka dni przyniósł do majstra budowy ob. Hymona projekt odręczny Hymon rzekł: „Od jutra robimy".

Lecz przyszło „jutro" i w dalszym ciągu robota stała...

A tymczasem nadszedł termin otwarcia nowego sezonu teatralnego, a z nim pierwsze chłody. W gmachu teatru — zimno. Aktorzy kichają, widzowie siedzą na widowni w paltach. Ktoś dowcipny schował nawet termometr wiszący na kulisami: „po co się denerwować"...

A tu w dalszym ciągu trudności z kominem. Inż. Pisarek wykonał dokumentację — to znów laboratorium przy RPZB, które miało zbadać wytrzymałość cegły — nie dotrzymało terminu. Ale i to przeszło (przez ten czas zdążyło się zakatarzyć 348 osób — wiadomość na podstawie ankiety, „ile osób kicha w teatrze"?)

Wreszcie wszystko gotowe Robotnicy przystępują do budowy. Jest sobota... zadanie „bojowe": przez sobotę zacementować fundamenty komina, aby przez niedzielę cement się „związał".

Nagle... w połowie roboty, „fajrant" — i robotnicy pojechali do domów, bo w sobotę dzień pracy kończy się wcześnie. Pracownikom teatru zrzedły miny. Gdy w poniedziałek robotnicy będą kończyć cementowanie fundamentów — budowa komina znów się opóźni. Ale co znaczy chęć rozwiązania tego „kominowego" problemu. Do pracy przy budowie stanęli pracownicy teatru z dyr. Moryćińskim, Kobryniem i głównym księgowym Piątkiem na czele. Taczkami zwożono piasek i cement (przodownicy pracy: Piątek i Kobryń) — mieszano, cementowano i po 3 godzinach cementowanie fundamentów zakończono.

Zachodzi pytanie czy aby tych wszystkich, którzy z komina zrobili problem trudny do rozwiązania — nie poprosić do teatru; niech sobie pograją, poreżyserują... Może aktorzy i pracownicy teatru szybciej skończą budowę komina. Ułożono nawet wierszowane hasło wzywające do pracy:

To wyraża twoja mina:
Na budowie stań komina!

Cześć pracy! — i tym aktorom na budowie i tym od komina na scenie.

J. W.

Sprostowanie

W „Nowinach Tygodnia" z dnia 22. X. br. w felietonie pt. „Na otwarcie wystawy" zakradł się błąd. To błędne zdanie prawidłowo powinno brzmieć: ...Dr Błoński przeciął szeroką, czerwoną wstęgę...

przedstawia dziś jednoaktówkę problemową pt.:

„...CHOLERA I NA KELNERA"

Udział biorą:

Antoni Dzwonek — osobiście jako konferansjer
Przyjaciel Wesoły
Przyjaciel Smutny

Tekst i dramaturgia według pomysłu **Bronisława** Szafrańca

— Antoni DZWONEK

Akt I
(i ostatni)

Dekoracja przedstawia ruchliwą ulicę w Rzeszowie. **Z boku** sceny konferansjer A Dzwonek „wprowadza" w akcję.

Antoni Dzwonek:
(optymistycznie)

Na ulicy pełnej ruchu,
Która tonie w słońca krasie
Nie wiadomo skąd i kiedy
Dwóch przyjaciół spotyka się.

Przyjaciel wesoły:
(poznaje Przyjaciela Smutnego)

Ależ tak, to Ty na pewno;
Z trudem Ciebie rozpoznałem.
Ano powiedz gdzieś przebywał,
Kopę lat Cię nie widziałem.
Przypominam sobie dobrze;
Byłeś młody, wesół, chwat
Kiedyśmy się raz ostatni...
Ach! to czasy szkolnych lat.
Pierwszy z Ciebie był łobuziak,
Brałeś udział w każdej hecy...
Teraz patrzę — siwe skronie,
W pałąk krzywe Twoje plecy.
Tysiąc zmarszczek masz na twarzy,
Że po prostu gadać szkoda...
I ta laska co się wspierasz
I ta długa, po pas, broda.
Zestarzałeś się okrutnie...
Kiedyś z Ciebie był wesołek.
Byłeś dziarski, rezolutny...
Teraz... stoisz jak ten kołek.
Tak, pewnieżeś dużo przeszedł —
(Tu łzę otrzeć otrzeć sobie muszę)
To to życie na obczyźnie,
Wojna, obóz i katusze.
No a może, bądźmy szczerzy;
Przyjacielu, żebym wiedział —
Mów otwarcie, nie ukrywaj;
Czyś przypadkiem w „kozie" siedział?

A. Dzwonek:

Na to tenże, trudna rada;
Cichym głosem odpowiada.

Przyjaciel Smutny:
(cichym jak piszczałka głosikiem)

Nie, nie w „kozie", na obczyźnie —
Byłem u nas, tu, w ojczyźnie.
Kto chce ściślej niech się dowie;
Cały czas byłem w Rzeszowie.

Antoni Dzwonek:

Mówiąc załamuje ręce...

Przyjaciel Smutny:

...Cały czas byłem w „Jutrzence".
Brała mnie jasna cholera,
Gdy czekałem na kelnera.
W końcu, przypatrz posiwiałem,
Lecz się go nie doczekałem.

Wszyscy razem:
(tańcząc sambę kelnerską)

No a teraz zaśpiewajmy
Pieśń krytyczną, długą...
By się wreszcie poprawiło
W „Jutrzence" z... obsługą.

(Śpiewają krytycznie i długo. Śpiewać będą tak długo dopóki kelnerzy z „Jutrzenki" nie usprawnią swojej pracy.

KURTYNA
(spada zadowolona)

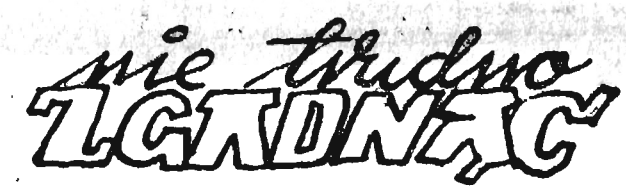

Ciągówka aktualna

Rozpoczynając od środka ślimacznicy wpisać wyrazy o podanych poniżej znaczeniach. Każdy wyraz następny zaczyna się od litery będącej końcówką poprzedniego, której przepisywać nie należy. Litery w kratkach oznaczonych, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. nauka o rolnictwie, 2. wyższa uczelnia, 3. opera Verdi'ego, 4. zawiadomienie, zapowiedź, 4. broń, 6. metal, 7. pozostawienie w samotności, 8. nauka o pięknie, 9. potrzebny do udowodnienia (do przekonania). 10. staranie, zmartwienie, 11. lotnictwo, 12. badacz ciał niebieskich, 13 znawca muzyki, wirtuoz, 14. całokształt warunków atmosferycznych w danym kraju, 15. kandydat na czeladnika, 16. gwałtowna zmiana ustroju politycznego lub społecznego, 17. przenośnia, personifikacja, 18. student, 19. tajna akcja,

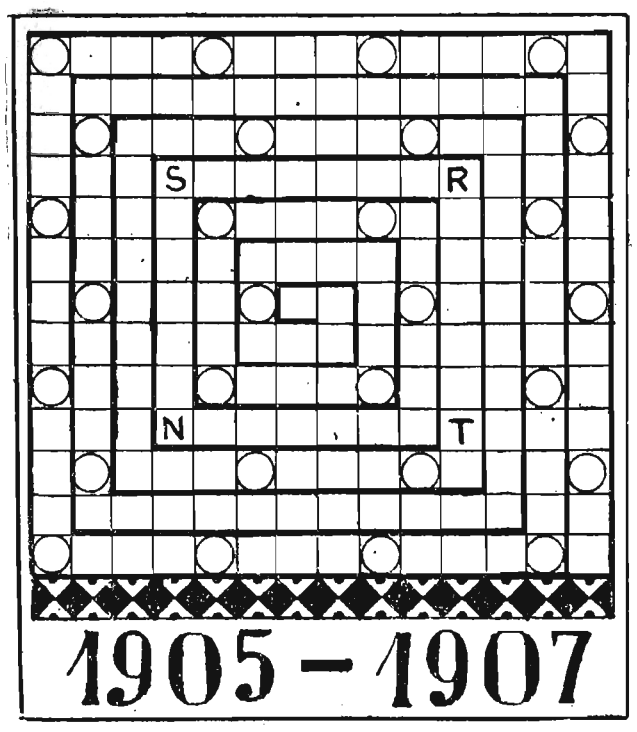

20. palce parzystokopytnych (wspak), 21. stolica Włoch, 22. wyraz twarzy, 23. część świata, 24. drzewo biało kwitnące, 25. talizman, 26. miasto pod Gdańskiem, 27. na odwrót, 28. młodszy oficer (skrót), 29. stolica Japonii, 30. morski środek komunikacyjny, 31. utrzymywać w tajemnicy, 32. gwóźdź, 33. ciało niebieskie, 34. zbiór map. (litery na rysunku podane dla orientacji).

Za rozwiązanie tego zadania przesłanego do dni 14-tu z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów książkowych.

Rozwiązanie i nagrody

Z Nr 36/282 — Logogryf aktualny: „Romeo i Julia" i „Królowa balu" (rekiny, okruch, mrówka, eolska, ogonek, krewni, Joanna, uzbecy, leader, igliwo, asumpt.

Nagrody za trafne rozwiązanie zadań otrzymali:
Z Nr 31/280: Jadwiga Molo z Rzeszowa, Julian Wola z Przemyśla i Maria Konieczna z Brzyszczyki. Z Nr 36/282: Aleksander Babilas z Rzeszowa, Jerzy Lach z Mielca i Anna Gaudek z Rzeszowa.

Włodzimierz Korban

MRUCZEK

(B a j k a)

Zakradł się raz złodziej do komory —
I dalej kraść bez wstydu i wyboru.
Wszystko, co mu popadło, bez wyjątku.
A w tym czasie za skrzynią w kątku
Szary Mruczek polował —
Na myszy — koło dziurki czatował.
Patrzy: złodzieisko kręci się żwawo,
Kładzie w torbę słoninę, boczków pasy,
W ręczniki zawija kiełbasy...
— Ehe! — myśli kot — nieczysta tu sprawa,
Gdybym psem był — to bez pytania,
Gwałtu narobiłbym i ukąsił tego drania.
Dał znać że domowy majątek ginie...
A tymczasem złoczyńca już koło skrzyni
Obmacuje zamek, wytrych dobiera.
Mruczek w milczeniu na niego spoziera.
W końcu złodziej skrzynie otworzył
I pakuje w wielkie wory — miechy
Sukienki, ubrania, buty i kożuchy...
I innego dobra wiele —
Poczynając sobie coraz śmielej.
A Mruczek milczy — jak to robią koty —
I złodziej szykując się już do drogi,
Po wykonaniu szkodliwej roboty —
Niechcący nastąpił na ogon kotu.
— A tatuńciu!... Jak nie wrzaśnie kot,
Jak nie zalamentuje —
Wrzeszczy, ogon szarpie, gospodarza alarmuje...
Przestraszony złodziej rzucił wypełnione wory,
I biegiem się puścił do ucieczki z komory.
Ale było za późno — bo już stał na progu
Zbudzony gospodarz i odciął mu drogę.

* * *

A czyż nie ma u nas takich ludzi,
Którzy nawet i wiedzą o szkodzie —
Ale milczą — gdy to w nich nie godzi,
Dokąd ich własna skóra nie jest w biedzie!

Przełożył z białoruskiego FR. SWARZYCA

W XV mistrzostwach szachowych Rosyjskiej Republiki, które odbyły się w Leningradzie zwyciężył młody mistrz Łutikow. Podajemy jedną z partii zwycięzcy: Obrona Słowiańska: A. Łutikow — E. Zieliński: 1. d4 d5 2.c4 c6 3.Sf3 Sf6 4.Sc3 dxc 5.e3 b5 6.a4 b4 7.Sa2 e6 8.Gxc4 Ge7 9.o-o o-o (czarne rozgrywają debiut powierzchownie. Nieodzownym było 9... Sb-d7 aby jak najprędzej przeprowadzić c6-c5. Teraz białe uzyskują przewagę w centrum 10.He2 c5 11.Wd1 Hb6 12.e4 Gb7 13.Gg5 We8 14.dXc Gxc5 15.Gxf6 gxf 16.Sc1 Sc6 17.Sb3 Sa5? (rozstrzygający błąd: figury czarnych skoncentrowane na skrzydle hetmańskim stoją bezczynnie. Tymczasem białe zaczynają atak. Lepsze było 17.Ge7) 18.Sxa5 Hxa5 19.e5! Gc7 20.Wd7 Gd5 (jeśli 20...Gc6 to 21. Wxe7 Wxe7 22.exf Wc7 23.Se5) 21.Gxd5 exd 22.e6 Hc5 23. We1 Wa-c8 24. exf7—Kxf7 25. He6 +Kf8 26. Sd4 czarne poddały.

I. Z.

ZADANIE SZACHOWE

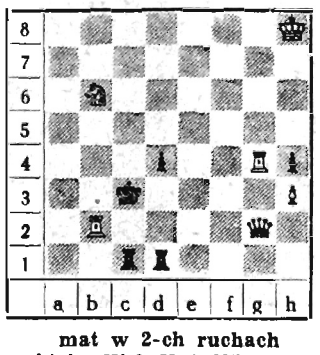

mat w 2-ch ruchach

białe: Kh8, Hg2, Wb2, Wg4, Sb6 pion h3 (6)

czarne: Kc3, Wc1, Wd1 piony d4 i h4 (5)

Pierwsze dwie wartości węgierskiej serii „sportów zimowych" ukazały się w dniu 27 stycznia br. tj. w dniu otwarcia Międzynarodowych Mistrzostw Europy w jeździe figurowej.

Kompletna seria „sportów zimowych" składa się z 8 wartości: 40 fi (dwoje dzieci na sankach), 50 fi (narciarz), 60 fi (bojery na jeziorze Balaton), 80 fi (mecz hokejowy), 1 ft (skok ze skoczni), 1,20 ft (bieg łyżwiarski), 1,50 ft (zjazd narciarza) i 2 ft (jazda figurowa łyżwiarza).

Znaczki powyższe, jakkolwiek wydane w ilości mogącej zaspokoić zapotrzebowanie zbieraczy całego świata, są w naszym kraju rzadkością, ponieważ Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne w Warszawie nie dokłada należytych starań do zaopatrzenia polskich zbieraczy w znaczki węgierskie, będące arcydziełem techniki drukarskiej.

Jak.